

BARTŁOMIEJ SZLESZYŃSKI

(Instytut Badań Literackich PAN)

KOLONIALNE FANTAZJE I KOLONIALNE KOSZMARY W *ZEMŚCIE* BOLESŁAWA PRUSA



OWYMIENIONYM W TYTULE utworze pisał Tadeusz Budrewicz w artykule *Polska w roku 2008 – wizja Bolesława Prusa*, przywracając w pewnym sensie Prusowską *Zemstę* (1908) szerszej refleksji badawczej, wyjaśniając wiele kluczowych kwestii dla interpretacji tej noweli, zwłaszcza jej kontekst polityczny (sprawa wyłączenia) oraz dokładny przebieg i podłoże polemiki z *Zemstą* Marii Konopnickiej¹. W moim tekście nie będę do nich wracał – utwór interesuje mnie jako jedna z ostatnich wypowiedzi pisarza, dotycząca kolonizacji w ogólności, a kolonizacji Afryki szczególnie.

Choć potencjalnie można osłabiać wymowę afrykańskiej wizji przedstawionej w *Zemście* przez jednego z jej bohaterów – Władysława Milera, to wiele przemawia za tym, że jak pisał przywołany przed chwilą badacz:

Możliwa przyszłość Polski, której wizję przestawił Prus w noweli *Zemsta*, jest kolejną parabolą literacko-filozoficzną, służącą do zilustrowania filozofii wyłożonej w *Szkicu programu...* oraz *Najogólniejszych ideałach życiowych* i drobniejszych studiach. Jest obrazem konsekwentnym i logicznym [...].²

Potwierdzają to liczne paralele z poglądami wyrażanymi wprost w pisanych w podobnym czasie kronikach (ich fragmenty przywołam w dalszej części artykułu).

1 T. Budrewicz, *Polska w roku 2008 – wizja Bolesława Prusa*, w: *Bolesław Prus. Pisarz nowoczesny*, pod red. J.A. Malika, Lublin 2000, s. 87–114.

2 Tamże, s. 90.

Zemstę zamierzam, po pierwsze, pokazać nie tylko jako kontynuację wcześniej formułowanych przez pisarza koncepcji dotyczących obecności Europejczyków na kontynencie afrykańskim, ale też jako wyraz pojawiającej się często na przestrzeni lat w jego rozważaniach specyficznej „fantazji afrykańskiej” – przytoczę też kilką z ogromu wzmianek na ten temat z *Kronik* i innych tekstów społecznych Prusa. Po drugie zaś, chciałbym zaprezentować dwie wyrażone niejako „przy okazji” idee – eugenikę oraz „drugą Polskę” na emigracji w szerszej perspektywie – tę pierwszą wobec rozważań darwinistów o kształtowaniu społeczeństw, tę drugą – w kontekście krajowym, rozwijając sygnalizowaną przez Budrewicza zbieżność z koncepcjami wyrażanymi w kręgach zbliżonych do Narodowej Demokracji.

I

W *Zemście* przedstawiona w oniryczno-narkotycznej, utopijnej wizji kolonizacja Afryki stanowi dla Polaków z Prus alternatywę dla rewindykacyjnych działań o charakterze terrorystycznym w obronie swojego bytu i ziemi. Oczywiście jest to raczej Prusowskie marzenie o kolonizacji tego kontynentu niż jakikolwiek realistyczny jej obraz. Polskie państwo w tej wizji powstało w miejscu: „[...] położonym w Afryce, na terytorium niegdyś pustym i jałowym, a dziś bardzo bogatym, które Anglia ofiarowała poznańskim wygnańcom, ażeby utworzyli sobie nową ojczyznę”³.

Trudno powiedzieć, czy Prus wyobrażał sobie jakąś rzeczywistą lokalizację – jeżeli owym miejscem pustym i jałowym miałyby być jakaś należąca do Anglii pustynia, można by stawiać na saharyjskie pogranicze dzisiejszego Egiptu i Sudanu. Jednak w powyższej wizji charakterystyczne jest coś innego. Prus widzi na mapie Afryki „białe plamy”, miejsca puste i jałowe, gdzie nikt nie mieszka, a które można zająć raczej bez wyrzutów sumienia, że odbiera się komuś ziemię. To bardzo charakterystyczne dla myślenia dziewiętnastowiecznych Europejczyków o tym kontynencie, który postrzegany był jako niezamieszkały przez ludzi cywilizowanych, więc w pewnym sensie niezamieszkały w ogóle.

I tutaj (skoro mamy do czynienia z poetyką fantastyczno-naukową) warto cofnąć się w czasie o kilka dekad, żeby przypomnieć, co pisał Prus, kiedy pierwszy raz rozmarzył się o kolonizacji Afryki. Wydarzyło się to przy okazji planowania wyprawy Stefana Szolca-Rogozińskiego w 1882 roku. O podróżniku pisała Hanna Szumańska-Grossowa:

3 B. Prus, *Zemsta*, w: tegoż: *Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, Warszawa 1949, t. 25, s. 64. Dalej cytuję *Zemstę* za tym wydaniem, podając numer strony poprzedzony literą Z. Pierwodruk: B. Prus, *Zemsta. Nowela*, „Kurier Warszawski” 1908, nr 1.

Ten młody człowiek był w styczniu i lutym [1882 roku – B.Sz.] katalizatorem, który przyspieszył, ukonkretnił, tu, w dorzeczu Wisły, i kto wie, może nawet spowodował wszystkie w tamtym momencie procesy myślenia o czarnym lądzie.⁴

Czytelnicy prasy zostali już dobrze przygotowani na snucie marzeń o wyprawie do Afryki jeszcze przed objawieniem się w Warszawie tego zwariowanego na punkcie czarnego kontynentu młodzieńca. Prasa z „Wędrowcem” na czele śledziła poczynania podróżników z wielu krajów europejskich. Skwapliwie informowano, ile pieniędzy zdecydowały się przeznaczyć rządy państw i towarzystwa geograficzne na wyprawy, ukazywały się liczne wspomnienia z podróży⁵. Informowano obszernie o powstaniu towarzystw geograficznych, nie tylko w krajach uznawanych tradycyjnie za cywilizowane, ale także w egzotycznej Japonii⁶, której rząd, oprócz wypraw badawczych, planował także działania kolonizacyjne:

Rząd japoński zwrócił teraz bacniejszą uwagę na wyspę Jesso, najbardziej północną z grupy wielkich wysp składających to państwo. Kraj ten żyzny i z klimatem podobnym do środkowej Europy tylko różniący się ostatecznościami zimna i upałów letnich, dotychczas jest mało zaludniony i uprawiany [...]. Część nadmiaru ludności środkowych i południowych wysp mogłaby dogodnie osiedlić się na leżących odłogiem gruntach wyspy Jesso. Rząd założył tam biuro kolonialne z rezydencją w Sapporo [...].⁷

Okazało się wreszcie, że nawet Czesi mają swojego afrykańskiego podróżnika – w roku 1880 i 1881 „Wędrowiec” obszernie informował o podróży Emila Holuba i jego dokonaniach w badaniu południa Afryki⁸. Artykuły prasowe utwierdzały czytelników w przekonaniu, że wszystkie cywilizowane nacje niejako na wyścigi pędzą do Afryki i finansują nowe wyprawy.

Zamieszanie związane z planowaną wyprawą stało się pretekstem do wyartykułowania różnorodnych, kryjących się w umysłach Polaków fantazji kolonialnych. Fantazjowali zarówno Szolc-Rogoziński, jak i członkowie silnego w prasie

4 H. Szumańska-Grossowa, *Podróże Stefana Szolca Rogozińskiego*, Warszawa 1967, s. 106.

5 Wśród nich była słynna książka Henry’ego Mortona Stanleya (*Jak odszukałem Livingstona. Podróż*, przeł. H. Loreau, Lwów 1877).

6 „Wędrowiec” donosił: „Japonia szybko podąży za oświatą i cywilizacją europejską. Przed kilku miesiącami wielu uczonych japońskich, zebrawszy się w Tokio, założyło towarzystwo geograficzne na wzór istniejących tego rodzaju towarzystw w Europie. [...] Zgromadzenie postanowiło: zająć się przede wszystkim zbadaniem własnego kraju; zawiązać stosunki z innymi tego rodzaju towarzystwami w Europie, ogłaszać drukiem wiadomości o wszelkich odkryciach i postępach w zakresie geografii; założyć własną bibliotekę i udzielać ludziom zasłużonym dyplomy i nagrody” (*Kronika geograficzna*, „Wędrowiec” 1880, nr 158 z dn. 3 [15] stycznia, s. 45).

7 *Kronika geograficzna*, „Wędrowiec” 1880, nr 169 z dn. 13 (25) marca, s. 204.

8 M.in. „Wędrowiec” 1880, nr 178 oraz nry 202–205.

warszawskiej stronnictwa „wyprawowego” (m.in. Sienkiewicz i Prus). Robili to tym chętniej, że młody kandydat na podróżnika opisywał Afrykę w „wersji *light*”. Okolice Kamerunu, w które się udawał, miały być terenem ekscytującej, przyjemnej wyprawy – przyjazne dla człowieka, stosunkowo łatwe do zbadania (a może i kolonizacji), zamieszkałe przez ludy, które jak pisał, powtarzając za innymi, niezepsute były jeszcze kontaktami z białym człowiekiem⁹. Wizja ta przemówiła mocno między innymi do Litwosa, który powieścił ją w swoim felietonie z 7 stycznia 1882 roku¹⁰, a później nawet planował (lub może bardziej: marzył mu się) wyjazd do Afryki (z rodziną i małym dzieckiem)¹¹.

Trzeba zwrócić uwagę na to, jeśli chodzi o obraz Afryki i wypraw afrykańskich, że czytelnicy prasy warszawskiej mieli sporo danych, by nie przyjmować bezkrytycznie radosnej wizji afrykańskiej Szolca-Rogozińskiego. Losy wszystkich opisywanych w prasie i książkach podróżniczych wypraw (łącznie z ekspedycją Henry’ego Stanleya korzystającego przecież z ogromnych środków

- 9 [S. Szolc-Rogoziński], *Odczyt Stefana Szolca-Rogozińskiego o ekspedycji wyruszającej dla odzyskania zachodnio-afrykańskich jezior*, „Słowo” 1882, nr 27, z dn. 23 stycznia (4 lutego), s. 1–2: „[...] dziś wstępujemy w inne przestrzenie Afryki żywej, przestrzenie życia, przestrzenie przyszłości. [...] Po leśnych gęstwinach, na drogach do źródeł, wśród olbrzymich konarów i dzikich paproci, pędzą tu zastępy bujnej i obfitej fauny. Ryk goryłów i bawołów, świst węża, którego bystre źrenice iskrzą się wśród cieni gęstwy, jako groźna przestroga; wrzawa słoni torujących sobie drogę przez głuche zarośla i krzyk spłoszonego ptactwa – oto koncert afrykańsko-ekwatorialnej nocy. A gdy z pierwszym brzaskiem poranku umilknie chór chaotyczny i uciekając przed łukiem krajowca, grożącym mu do wieczora, chroni się w głębokie swe kryjówki – wtedy w każdej szczelinie skalnej, w każdej kropli rosy, promień wschodzącego słońca ogrzewa życie i byt. Miriady owadów brzęczą dookoła, to bujając w atmosferze, to pracując skupione w mrowiskach, w cieniu błyszczącej poranną rosą soczystej południowej roślinności. I to nas ciągnie do tej Afryki, w której prędeży może, niż się zdaje, roznieci się iskra oświaty i ludzkości”.
- 10 Zob. Litwos [H. Sienkiewicz], *Kronika Warszawska* w: tegoż, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 53: *Uzupełnienia*. 1, Warszawa 1952, s. 10.
- 11 Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 5, cz. 2: *Aleksandra Ulanowska – Józef Żychoń*, opr., wstęp, przypisy M. Bokszczanin, konsultant M. Kornilowicz, ze zbiorów J. Krzyżanowskiego, Warszawa 2009. W liście z 8 lutego 1882 roku Sienkiewicz pisał do Stanisława Witkiewicza: „Czy nie palisz się, czy Ci skóra nie drży, a dusza się nie wyrzywa z Rogozińskim do Afryki? Gdyby nie «Mańcia mała», tyle by tu mnie widzieli” (s. 313); „Klimat gór kameruńskich ma być cudowny i nadzwyczaj zdrowy. Pan Saker (pierwszy biały), który tam osiadł, sprowadził następnie całą rodzinę. [...] Jeśli sprawdzi się, że jest spokojnie, zdrowo i że Saker jest dobry człowiek, pocznę na serio myśleć o wyjeździe z Moją Kobicinką tam, zwłaszcza, że stacja, tj. farma (a zatem dom etc.), będzie gotowa, bo oni od tego zaczynają. [...] Jeśli źle będzie – Kalifornia *ultimum refugium*. [...] Nie będę sobie także obiecywał wyjazdu na zawsze. Ale myślę, żeby już na przyszły rok. Naszego przyszłego potomka nazywamy z Marynią «Łaciaty» [...]. Otóż «Łaciaty» będzie miał już rok – na zdrowym klimacie tylko zyska” (s. 314–315).

finansowych), to w dużej mierze opis niezliczonych trudności, jakie można napotkać, podróżując po Afryce (choroby, klimat, niesforni tragarze, niesumienni przewodnicy). Tymczasem trudności zostały zupełnie zlekceważone, bo przeszkadzałyby snuć, jakże rozkoszne fantazje. I tu nadchodzi moment, by opowiedzieć o fantazji kolonizacyjnej, najbardziej mnie w tym momencie interesującej.

Prus oceniał sprawę na chłodno w *Szkicu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*. Ogólnie zgadzał się z ówczesnym poglądem, iż kolonizacja jest naturalnym kierunkiem działania dla społeczeństw o wysokim stopniu rozwoju:

Każdy organizm społeczny wydziela z siebie pewną ilość komórek, które albo wchodzą w skład innych, asymilują się, albo też tworzą nowe organizmy. Niemcy u nas dotychczas przynajmniej, asymilowali się, częściej mieszczanie, niż koloniści wiejscy; w stepach Ameryki tworzą oni kolonie. Rasa zaś anglosaksońska jest już tak dojrzała, iż nie tylko tworzy drobne kolonie, ale wprost całe państwa jak np. Stany Zjednoczone.¹²

Natomiast w odniesieniu do Polaków wyraźnie stwierdzał, iż: „W ogóle jednak kolonizacja jeszcze nie jest nam potrzebna i ułatwia tylko napływ Niemców do kraju”¹³. Gdy ogłoszono „pierwszą polską wyprawę afrykańską”, zdawał się zapomnieć o tym poglądzie i poddał się opowieści młodego podróżnika. Szolc-Rogoziński przedstawiał najróżniejsze narracje o Afryce, a także mocne przekonanie, że tereny, na które wyprawiają się Polacy, tylko czekają na to, by je skolonizować:

Kiedys i tu goryl ustąpi miejsca człowiekowi; dziewicze lasy zmienią się wtedy w pola zasiane i żywe plantacje a biedna garstka dzikich czarnych – na czarne społeczeństwo obywateli, ale to czasy dalekie, a kto zna afrykańskiego Murzyna, ten doda: bardzo dalekie! Lecz czyż nie dlatego właśnie pora stanąć wreszcie do pracy, odkryć najdrogocenniejsze równiny Afryki, zdobyć możność określania ich wartości i – być może – poznawszy tu Afrykę, położyć kamień węgielny dla przyszłej cywilizacji.¹⁴

Wydaje się, że marzenie o działaniach kolonizacyjnych sprawiło, że Szolc-Rogoziński dążył do tego, aby wyprawa była narodowa, a także, by miała własny statek – na własnym statku wszakże zawiesić można swoją banderę (jak wiemy, statek wyprawy zdobyła flaga z herbem Warszawy).

Zdumiewać może, jak Prus, po raz pierwszy pisząc o wyprawie, określił jej cele. Zupełnie zlekceważył korzyści badawcze:

12 A. Głowacki [B. Prus], *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, Warszawa 1883, s. 66.

13 Tamże, s. 67.

14 [S. Szolc-Rogoziński], dz. cyt., s. 2.

Po co ziomkowie nasi jadą do nieznanego kąta Afryki? Czy po to, ażeby skrócić kark na cudzej ziemi – czy po to, aby poznać nowe krajobrazy – czy po to, ażeby zebrać kilka pudeł roślin, kilka wypchanych zwierząt i napisać nową książkę?

N i e.

(V 228; podkr. – B.Sz.)

By opowiedzieć o zyskach z przyszłej kolonizacji:

Oni jadą po to, ażeby ucywilizowanemu światu wynaleźć nowe terytorium. Jadą po to, ażeby z czasem kilka milionów Europejczyków, nie mogących wyżywić się w domu – zamiast kraść, rozbijać lub zabijać siebie – znaleźli w tej odległej części świata nową ojczyznę, gdzie będą szczęśliwsi niż dawniej. Jadą nareszcie po to i po to narażają się, ażeby dać Europie nowe kraje, skąd z czasem przyplывać będą dziesiątki milionów korcy zboża, bydło, wełna, żelazo, węgiel i mnóstwo innych bogactw.

(V 228)

Dziś oczywiście widzimy w tej wypowiedzi standardowe klisze kolonialne, niemal identyczne jak w późniejszej o całe lata *Zemście* – cywilizowana Europa przeciwstawiona dzikiej Afryce, terytorium „nowemu”, niezamieszkanemu przez białych, więc niejako niezamieszkanemu w ogóle, czekającemu na eksploatację, mogącemu stać się „nową ojczyzną”. Nie to jednak dziwi (to bowiem swego rodzaju europejska norma), lecz pomysł, by właśnie Polacy znaleźli nowe ziemie i przeprowadzili ich kolonizację. Prusowski zapal kolonizacyjny tłumaczyć można chyba jedynie zaślepiającym go entuzjazmem do ekspedycji afrykańskiej, dla której uzasadnienia każdy argument był dobry.

Po raz kolejny zażartym polemicznym przeciwnikiem Prusa i głównym piórem „antywyprawowym” był Aleksander Świętochowski, który na powyższy fragment kronik (a także na „fantazjujący” felieton Litwosa) odpowiedział, między innymi:

Inne, większe i bogatsze, narody mogą urządzać wyprawy geograficzne, bo: 1) posiadają środki, 2) nie stoją bosymi nogami na śniegu i pozaspokajają najważniejsze potrzeby w kraju, 3) wyciągają z podobnych przedsięwzięć nie tylko korzyści umysłowe, ale i materialne przez rozwinięcie stosunków handlowych. My zaś jesteśmy tak biedni, że największego z naszych bogaczy Mr Bennett, który wysłał Stanleya, mógłby schować do kieszeni w kamizelce; mamy mnóstwo niezafatanych dziur w życiu społecznym, a kolonie zamorskie zakładać nam trudno.¹⁵

Enigmatyczne stwierdzenie Posła Prawdy, które zapewne ze względów cenzuralnych nie mogło być rozwinięte (a może Świętochowski nie przypuszczał że Prus mówi o kolonizacji zupełnie serio?), iż „kolonie zamorskie zakładać nam trudno”, zawiera istotę sprawy. Trzeba było daleko uciec od rzeczywi-

15 Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1882, nr 4; cyt. za: A. Świętochowski, *Liberum veto*, wyb., wstęp S. Sandler, komentarze M. Brykalska, Warszawa 1976, t. 1, s. 252–253.

stości, żeby przypuszczać, iż Polacy pozbawieni państwa, armii i floty, słabi ekonomicznie i nieposiadający potężnych kompanii handlowych mogą skutecznie przedsięwziąć cokolwiek związanego z kolonizacją.

Polemika toczyła się jeszcze dłużej. Czytana dziś, budzi zażenowanie upartym i bezsensownym stanowiskiem autora *Lalki*, który, choć później skupił się na innych niż kolonialne aspektach wyprawy, popierał ją bez żadnych zastrzeżeń pomimo kolejnych kompromitacji organizacyjnych i finansowych. Po powrocie ekspedycji wychwalał jej niewielkie osiągnięcia zdecydowanie ponad miarę (i zdecydowanie nadużywając aspektów seksualnych – niemal każda wypowiedź na temat czarnoskórych kobiet, którą możemy znaleźć w *Kronikach*, zawiera podtekst seksualny, dziś odbierany często jako mocno niesmaczny)¹⁶. Cały czas zresztą pisarz snuł przy okazji fantazje o państwie (czy choćby państewku) w Afryce:

Trzeba jeszcze dodać, co przynosi największy zaszczyt podróżnikom, że z miejscową ludnością postępowali uczciwie. Sławny Stanley po prostu mordował ludzi kolorowych, ale Rogoziński i Janikowski byli ich przyjaciółmi. [...] podróżnicy, n a b y w s z y p a n ś t e w k o obejmujące około 15 mil kwadratowych, osadzili w nim misjonarzy, troszcząc się nie o wyzyskiwanie czarnych, ale o oświatę i nauczanie ich rzemiosł.

(IX 118–119; podkr. – B.Sz.)

Pomijając absurdalność rojeń autora *Kronik* o polskiej kolonii, zwróćmy uwagę, że swojej pierwszej fantazji o polskich koloniach w Afryce, które mieli zdobyć Stefan Szolc-Rogoziński z Leopoldem Janikowskim, Prus nie zmienił znacząco wobec czasu napisania *Zemsty*, podobnie jak i przekonania o tym, że Afryka pełna jest miejsc „pustych”, które tylko czekają na Europejczyków. Jego myślenie przypomina nieco dziecięce rojenia Marlowa z *Jądra ciemności*:

W owych czasach było jeszcze wiele miejsc pustych na ziemi, a jeśli które z nich wydawało mi się na mapie szczególnie ponętne (ale one wszystkie tak wyglądają), kładłem nań palec i mówiłem: „Pojadę tam, jak dorosnę”. [...] było tam jedno – największe, najbardziej puste, że tak powiem – do którego ciągnęło mnie najsilniej.¹⁷

Prus czasem zdawał się snuć fantazje jak ów mały chłopczyk, który wciąż marzy o Afryce, ale nie uświadomił sobie, że jak mówi Joseph Conrad ustami Marlowa:

[...] w owej chwili to miejsce nie było już puste. Od czasów mego dzieciństwa zapełniły je rzeki i jeziora, i nazwy. Przestało być próżną przestrzenią pełną rozkosznej

16 Pisałem o tym w artykule *Bolesław Prus i pozytywistyczne „porno z Murzynkami”* („Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej” 2012, t. 18, s. 155–173).

17 J. Conrad, *Jądro ciemności*, w: tegoż, *Dzieła*, red. i wstęp Z. Najder, t. 6: *Młodość i inne opowiadania*, przeł. A. Zagórska, Warszawa 1972, s. 66.

tajemnicy – białą plamą, budzącą w chłopcach wspaniałe marzenia. Przeobraziło się w miejsce, gdzie panuje ciemność.¹⁸

W *Zemście* zawarł Prus wzniosłą, utopijną wizję misji białego człowieka, którą spełnić mieli polscy wychodźcy w Afryce: „W Afryce, dla sąsiednich plemion murzyńskich, Polacy byli dostawcami, a bardzo często nauczycielami i kierownikami tych ludów, lecz tylko wówczas, gdy ich o to usilnie proszono” (Z 66–67). To charakterystyczne: owe dzikie ludy miały same błagać o ucywilizowanie – w tej wizji nie ma miejsca na przemoc, podbój i wyzysk. Fragment zdaje się sugerować, iż Prus nigdy nie wyzwolił się od afrykańskich fantazji kolonizacyjnych.

II

Nie ulega wątpliwości, że Prus podzielał powszechne w drugiej połowie XIX wieku socjaldarwinistyczne przekonanie, iż społeczeństwo należy hodować przez analogię do uprawy ogrodu. Na potwierdzenie przytoczyć można choćby fragment jego obszernej, napisanej w roku 1909 recenzji z dzieła Herberta George’a Wellsa *Anticipations of the Reaction of Mechanical and Scientific Progress Upon Human Life and Thought* (1901; przekł. pol. *Wizje przyszłości...*, 1904). Zanim czytelnik zapozna się z prorocstwami Anglika, odnajdzie w tekście metafory ogrodnicze pochodzące od autora *Kronik*:

Wells swoje przewidywania wyklada niby ogrodnik mówiący o przyszłości drzew, które mniej więcej poznał. To drzewo będzie mocno rozwijać się, ponieważ jest zdrowe, silne, ma dobry grunt, odpowiednią wilgoć i dostateczne światło. Inne drzewo rozwinie się słabiej, ponieważ rośnie na gruncie nieosobliwym, a jeszcze inne – może w ciągu lat zupełnie zginąć, gdyż ma złe otoczenie i jest napoczęte przez robactwo.

(XX 7)

Przedstawiana jako zakładanie ogrodu kolonizacja to tylko pozornie harmonijne i delikatne zajęcie – wprowadzona w życie bardzo różni się od łagodnego i pokojowego zajmowania nowych ziem, opisywanego w *Zemście*. W tym momencie warto odwołać się do tekstu stanowiącego dogłębną polemikę z socjaldarwinistycznym mitem hodowli społeczeństwa, przeprowadzoną przez wybitnego darwinistę, sir Thomasa Henry’ego Huxleya. Jego *Ewolucja i etyka* wydana została w Anglii w 1894 roku, po polsku zaś – w roku 1904 jako dodatek do „Prawdy”. Według Huxleya, kolonizacja jest bezwzględna walką dwóch ekosystemów¹⁹, ogrodnik zaś zarządzający kolonią: „Przed wszystkim starałby się, o ile można, położyć koniec wpływom współzawodnictwa zewnętrznego

18 Tamże, s. 66–67.

19 T.H. Huxley, *Ewolucja i etyka*, [bez nazwiska tłumacza], Warszawa 1904, s. 11.

za pomocą gruntownego wytępienia i usunięcia rywali krajowych, zarówno ludzi, jak zwierząt i roślin²⁰.

Ta wizja dobrze współgra z tym, jak przedstawiał Prus konflikty w rzeczywistym świecie – w sposób daleki od harmonii, a nawet od miłosierdzia dla kolonizowanych. Autor *Kronik* kilkakrotnie zajmował się takimi sytuacjami, lecz dwa przypadki rozważał obszerniej – po raz pierwszy w roku 1899, gdy przy okazji wojen burskich streszczał krótko historię Afryki Południowej:

Mniej więcej przed pół wiekiem Transwal był własnością i ojczyzną Zulusów tudzież rozmaitych innych Murzynów, którzy ziemię tą [sic!] przed wiekami wydarli dzikim zwierzętom. Około roku 1850 przyszli Boerowie z bronią palną, z doskonałą organizacją, z narzędziami stalowymi i z mnóstwem użytecznych wiadomości, które pozwoliły im nie tylko wyprzeć Murzynów, ale jeszcze na miejscu dzikiego, nielicznego i nędznego zbiegowiska barbarzyńców dały im możliwość stworzyć ucywilizowane społeczeństwo. [...]

Lecz i rolnicy holenderscy nie byli ostatnim słowem cywilizacji. Dopiero bowiem Anglicy zaczęli tworzyć przemysł, budować miasta, wiadukty i koleje żelazne, otwierać bogate kopalnie. Więc dla rozwoju ziemi okazali się oni co najmniej równie użyteczni jak Boerowie. Ale ponieważ Boerowie nie chcieli uznać przybyszów za równych sobie, więc – wybuchła wojna, w której znowu decydować będzie: liczba, organizacja i wyższe uzbrojenie.

Przecież na mocy tych samych zasad ojczyzna Zulusów stała się ojczyzną Boerów, a może stać się własnością Anglików.

(XVI 297)

W powyższym fragmencie Prus uzasadnia kolonizację darwinizmem społecznym ukrytym pod hasłem użyteczności: bardziej użyteczni wypierają mniej użytecznych i dzięki temu świat staje się bardziej cywilizowany – Murzyni „wydarli ziemię dzikim zwierzętom”, „dzicy i nędzni” Zulusi ustąpili „holenderskim rolnikom”, ci zaś z kolei ustąpić muszą „uprzemysłowionym Anglikom”. Od razu kształtuje się przed naszymi oczami drabina bytów, którą budowali dziewiętnastowieczni darwińści: dzikie zwierzę – Murzyn (dziki człowiek) – Holender (człowiek średnio cywilizowany) – Anglik (człowiek bardzo cywilizowany). Lepsze rośliny wypierają te dotychczas uprawiane. Podobnej wizji rywalizacji ludzi cywilizowanych z dzikimi możemy szukać już u Karola Darwina, który w pracy *O pochodzeniu człowieka i doborze płciowym* (*The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex*, 1871) stwierdził: „Wydaje się, że stopień cywilizacji jest najważniejszym czynnikiem decydującym o powodzeniu współzawodniczących narodów”²¹.

20 Tamże, s. 12.

21 K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, przeł. S. Panek, pod red. E. Stołyhwo, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 4, Warszawa 1959, s. 186.

Nie chcę tu rozważać kwestii, na ile poglądy polityczne Prusa dryfowały w stronę poparcia dla endecji, ale pokazać pokrewieństwo myślenia o „wzmacniającej emigracji” z ideologami i sympatykami tego obozu. Zaskakująco dużą zbieżność wykazuje koncepcja Prusa z poglądami wyrażonymi w *Mysłach nowoczesnego Polaka* (1903). Roman Dmowski pisał tam o kwestii prawa narodów do posiadania ziemi, powołując się na przykład południowoafrykański:

Anglicy dopuścili się gwałtu na Boerach, zagarniając dwie konserwatywne, odznaczające się silną holenderską wyłącznością republiki, zagradzając im drogę do stworzenia olbrzymiego imperium afrykańskiego. Dobrze, ale Boerowie przed 60 laty dopuścili się gwałtu na najzdolniejszym z ludów afrykańskich, Kafrach, w których posiadaniu była ta ziemia i którzy przez przybyszów zostali zamienieni w pozbawione wszelkich praw, a za to rozpijane bydłeta robocze. Ale i Kafrowie przyszli tam z północy dopiero przed 200 laty, zabierając ziemię odwiecznym jej dziedzicom Hotentotom, którzy dziś stanowią tam najbardziej upodloną warstwę ludności, zjadaną przez alkoholizm i syfilizm – dwa dary holenderskich osadników. Ci więc, którzy gwałty angielskie w Afryce piętnują, jak to widzieliśmy z równą namiętnością a nawet większą, niż niemieckie lub moskiewskie w Polsce, powinni byli wołać o rewindykację „praw narodowych” Hotentotów.

[...]

Anglicy zabrali Boerom ziemię i niewątpliwie lepszy z niej użytek zrobią niż dotychczasowi gospodarze, przede wszystkim zaś to sprawią, że dla większej liczby ludzi będzie tam miejsce. Ale i oni niezawodnie nie będą tam wiecznie siedzieli. Kiedyś przyjdzie lud młodszy, zdolniejszy, żywotniejszy, obdarzony większą przedsiębiorczością i bardziej twórczy, i w myśl tego samego prawa, w imię którego oni usunęli Boerów, ich panowanie, a potem ich kultura ustąpi miejsca innej. Ale dziś jest ich czas, dziś oni tam najwięcej zrobić mogą i mają obowiązek robić.²²

Warto przy tym zauważyć, że takie poglądy przeciwstawiły się dosyć powszechnemu potępieniu Anglików za wojnę transwalską, wyrażanemu zarówno w Europie, jak i w Polsce (liczne teksty o angielskim okrucieństwie publikował na przykład Świątochowski²³).

Autor *Kronik* po raz drugi opisywał podobny proces wypierania ludzi mniej użytecznych, gdy zajmował się sytuacją Indian północnoamerykańskich w kronice z roku 1905:

Indian szanowano, lecz – tępieno ich, ponieważ dla rodzącej się cywilizacji nowo amerykańskiej byli nie tylko zbyteczni, ale – niebezpieczni. A dlaczego? Oto bo Indianin gardzi pracą, uważa ją nie tylko za nieszczęście, ale i za hańbę. Dla niego istnieją tylko dwa godne zajęcia, polowanie i wojna. Tymczasem wojna szkodzi ludziom osiadłym, uprawiającym ziemię, rzemiosła, handel i nauki; polowanie zaś wymaga tak rozległych terytoriów, że na tej przestrzeni, na jakiej żyje wygodnie sto rodzin rolniczych,

22 R. Dmowski, *Mysli nowoczesnego Polaka*, wstęp N. Tomczyk, Wrocław 1994, s. 119–120.

23 Zob. A. Świątochowski, *Liberum veto*, „Prawda” 1883, nr 19, w: tegoż, dz. cyt., t. 1, s. 353–357.

zaledwie może utrzymać się jedna myśliwska... A ponieważ interesa setki są ważniejsze od interesów jednostki, ponieważ jeden musi ulec wobec stu, ponieważ Indianie nie chcieli i nie mogli stać się narodem rolniczo-przemysłowym, więc wyginęli w większej części, a mniejsza – czeka na swoją kolej. (XVIII 35)

Innymi słowy miejscowa roślinność, nie mogąc się przystosować do wymogów nowoczesnego „ogrodnictwa”, musi zginąć.

Wydaje się, że obu przywołanym wypowiedziom z *Kronik* patronuje *System socjologii* Ludwika Gumplowicza, który pisał między innymi:

Popęd samozachowawczości i niepohamowana żądza dobrobytu, nieprzewyciężoną siłą pcha jednych do wyzyskiwania drugich. Jest to jedno z zasadniczych, może najbardziej zasadnicze *prawo socjologiczne*, które się objawia zawsze i wszędzie w życiu społeczeństw; a cały szereg praw socjologicznych jest tylko koniecznym następstwem tego jednego prawa. [...] Indianie amerykańscy w przeważnej części byli wojowniczymi i dumnymi; nie potrafili oni odeprzeć chrześcijańskich zdobywców, ale nigdy i nigdzie nie dali się użyć do pracy niewolniczej. Cóż stać się musiało? Pomimo, że zdobywcy europejscy wyznawali wiarę chrystusową, nakazującą miłość bliźniego i zakazującą przelewu krwi niewinnej, tępił oni Indian ogniem i mieczem, tak że dzisiaj szczepy te są bliskie zupełnego wyginienia. Natomiast Murzyni afrykańscy są ludźmi dającymi się użyć do pracy niewolniczej; tych więc sprowadzano z Afryki do Ameryki, gdzie się do dziś dnia, dzięki użyteczności swej, mnożą i stanowią szeroką podstawę ludności robotniczej.²⁴

Warto zauważyć dwie związane z tymi fragmentami kwestie. Po pierwsze, Prus przyjmuje teorię Gumplowicza o nieustannej walce grup społecznych, jednak o ile socjolog negował wyższy cel tej walki i zaprzeczał idei postępu ludzkości, o tyle autor *Lalki* zdaje się widzieć w niej narzędzie poprawy świata i opowiada się tym samym za kolonizacją. Po drugie zaś, analizując konkretne przypadki kolonizacji, Prus skłania się raczej, przeciwnie niż w utopijnym obrazie z *Zemsty*, do jej wizji jako śmiertelnej walki dwóch ekosystemów.

Tu wróćmy do Prusowskiej *Zemsty*. W tekście tym oprócz kolonizacji Afryki przedstawiony jest również obraz zaboru pruskiego po wygnaniu stamtąd Polaków – ta pozornie udana kolonizacja nie przyniosła jednak dobrych skutków:

... Polaków w Poznańskiem coraz mniej, pruscy koloniści uczują coraz gorliwiej, już nie tylko w piwiarniach, ale we własnych domach i na ulicach. A tymczasem pola, niedbale uprawiane, źle rodzą, ogrody dziczeją, sklepy i warsztaty po całych dniach

24 L. Gumplowicz, *System socjologii*, Warszawa 1887, s. 253–254. Prus powoływał się na książkę Gumplowicza, pisząc o wojnie transwalskiej w kronice z 7 października 1900 (XVI 491); cytowany przeze mnie w tekście głównym fragment został wyjęty z kroniki z 5 listopada 1899 (XVI 297) i wyraża poglądy właściwie tożsame. Fragment dotyczący Indian pochodzi, co prawda, z roku 1905 (XVIII 35), jednak wyrażone w nim poglądy, zestawienie Murzynów i Indian, a nawet niektóre określenia („mnożenie się Murzynów”) wskazują na to, że Prus inspirował się przy ich pisaniu pracą Gumplowicza.

zamknięte; ciągle bowiem zdarza się jakaś patriotyczna uroczystość, którą trzeba święcić pijatyką i próżniactwem.

Podatków w Poznańskim prawie nikt już nie płaci [...]. Gdyby nie dziesiątki i setki milionów marek co rok dokładanych przez skarb państwa, głód chroniczny panowałby w Ostmarchii, gdzie już od wielu lat w zastraszający sposób zwiększyła się śmiertelność, zbrodnicość i liczba obłąkań.

... W rozmaitych punktach cesarstwa niemieckiego wybuchły rozruchy proletariatu, który dopomina się o zasiłki państwowe i o wyłączenie posiadaczy wielkich, jak w Poznańskim.

(z 4)

A wszystko kończy się ogólnoniemiecką rewolucją.

W tym miejscu nie od rzeczy będzie na chwilę zatrzymać się nad innym, wcześniejszym tekstem Prusa dotyczącym kolonizacji (niemieckiej), a mianowicie nad *Placówką* (1886). Co prawda, jej akcja nie dzieje się poza Europą, lecz na rodzimej wsi, ale mechanizm walki dwóch narodów o ziemię przedstawiony jest w zasadzie identycznie jak w przytaczanych wcześniej przykładach kolonizacji pozaeuropejskiej – lepiej zorganizowani i bardziej cywilizowani Niemcy kolonizatorzy napierają na prymitywnych polskich tubylców, naporem swoim wyniszczając ich i dążąc do przejęcia ich ziemi. Rodzina Ślimaka skazana jest właściwie na porażkę, ich byt stale się pogarsza, kolejni członkowie rodziny giną lub odchodzą – wydaje się, że „lepsze” rośliny bezwzględnie wyprą słabsze. Jednak zakończenie powieści przynosi inne rozwiązanie – warto zapytać – dlaczego. Dla badaczy od dawna nie ulega wątpliwości, iż jest to rozwiązanie w stylu *deus ex machina*, zupełnie nieumotywowane w toku akcji powieściowej, a najlepsze jego wytłumaczenie wiąże się z zaproponowaną przez Józefa Bachórze koncepcją parabolicznego odczytania powieści²⁵. Jednak w tym miejscu i w przywołanym kontekście warto zaproponować alternatywną motywację owego zakończenia, która wprost opisana jest w *Zemście*. Dlaczego więc pruska kolonizacja miałaby nie przynieść dobrych efektów dla zajętych terenów i cywilizacji w ogóle? Wydaje się, że w tym przypadku, jak przedstawia to Prus, nie jest ona zwycięstwem lepiej zorganizowanych i bardziej użytecznych, lecz została nakazana odgórnie przez pruskie uchwały, przez co faktycznie mniej użyteczni i pracowici przychodzą na zwolnione miejsce. W efekcie zamiast rozwoju następuje regres. Wprost koncepcję tę wypowiada Prus między innymi w kronice z 1909 roku (z cyklu *Nasze obecne położenie*):

Prędzej czy później ograniczenia z jednej, a przywileje z drugiej strony muszą upaść, a wówczas okaże się, że naród wychowany w cieplarni nie wytrzyma współzawodnictwa z tym, który wzrastał o głodzie i chłodzie, który cierpiał ucisk, doznawał nieustannych przeszkód, a mimo to wszędzie swoje potrzeby musiał zaspokajać sam własnym rozumem i

25 J. Bachórz, „*Placówka*” Bolesława Prusa. *Projekt kolejnej interpretacji*, „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 3, s. 133–150.

własnym wysiłkiem. Dla przyszłości narodu nieomal bezpieczniejsze jest prawo wyjątkowe aniżeli przywilej. Toteż bardzo wątpię, ażeby na przykład pruski rząd doczekał zbyt wielkiej pociechy ze swoich kolonistów takim nakładem osadzanych w Poznańskim. Ludzie ci w ciągu kilku pokoleń w najlepszym razie staną się Polakami, w najgorszym – zgałganieją.

(XX 149; podkr. – B.Sz)

Dodać można, że przy głębszym zastanowieniu powyższa koncepcja, wedle której potężni, lecz syci mają przegrać w końcu z głodnymi i doświadczonymi w cierpieniu, wydaje się specyficznym poszukiwaniem nadziei dla Polaków w świecie, w którym trudno było tę nadzieję odnaleźć. W wypowiedziach publicystycznych Prus wiązał ją również z dokonaniem Polaków na emigracji. Na przykład w kronice z 1910 roku, zacytował pochwały dla polskich emigrantów z gazet niemieckich i amerykańskich, stwierdzał:

Krótko mówiąc, Polak poza swoją uciskaną ojczyzną, skąpany w promieniach cywilizacji i wolności, staje się dzielnym pracownikiem, inicjatorem i doskonałym obywatelem. A jeżeli takim jest w dobrych warunkach, dlaczego nie miałby kiedy stać się równie dzielnym i – w złych warunkach, ażeby je następnie poprawić?

(XX 195–196)

Ponieważ z reakcji na Prusowską *Zemstę* pamiętamy przede wszystkim program wyrażony wersem powstałej w 1908 roku *Roty* Marii Konopnickiej „nie rzucim ziemi skąd nasz ród”²⁶, łatwo możemy ulec wrażeniu, że pomysł Prusa był powszechnie nieakceptowany i traktowany jako dziwactwo. Tadeusz Budrewicz w przywoływanym już tekście pokazał, że nie do końca tak było, wszak istniały całkiem poważne koncepcje drugiej Polski na emigracji, coraz mocniejsze było przekonanie, iż emigracja wzmocniona na innych kontynentach może powrócić jako realna siła, że nie wszyscy endecy aż tak mocno podkreślali przywiązanie do ziemi²⁷. Tutaj chciałbym przypomnieć kilka innych tekstów, które wyrażają podobne poglądy. Warto przywołać jeszcze obszerniej kontekst endecki reprezentowany przez jeden z najważniejszych dla tego ruchu tekstów, a mianowicie wspomniane już *Mysli nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego – tam przedstawiona jest i uzasadniona koncepcja wzmocnienia sił narodowych przez emigrację i kolonizację, które stają się w tej sytuacji nie tylko propozycją, ale koniecznością dla zachowania siły polskiego charakteru:

W ostatnich czasach rozrost naszego wychodźstwa i wykazane niewątpliwie zdolności kolonizacyjne naszego chłopca wskazały nam nowe pole kulturalnej ekspansji, otwarły

26 O reakcji Konopnickiej na *Zemstę* i jej różnych kontekstach zob. T. Budrewicz, dz. cyt., s. 95–99.

27 Tamże, s. 93–94, 106–107.

nam dalekie widnokregi zaoceanowe dla należycie pojmwanych zadań narodowych. W położeniu narodu, któremu tak ciasno u siebie, który tak słabo może się poruszać, naciskany z dwóch stron przez nieprzejednanych wrogów, to nowe pole działania, mogące dać ujście najbujniejszym charakterom, najszerszym naturom, skazanym w obecnych warunkach życia w kraju na konieczny rozkład i najsmutniejsze zbroczenia, nowe to pole byłoby dobrodziejstwem dla narodu, który by jego znaczenie zdolny był zrozumieć. Gdyby nawet stworzenie społeczeństwa nowopolskiego gdzieś nad brzegiem południowego Atlantyku, w puszczech brazylijskich okazało się w następstwie nieziszczalną mrzonką, to samo zajęcie się podobną sprawą dałoby nam nowe a szerokie pole ćwiczeń dla części gnijących sił naszych i tym sposobem znakomicie by się przyczyniło dla odrodzenia naszego zgnuśnialego ducha. A jakże nieobliczalne w ogromie swoim następstwa dla ekspansji życia polskiego pociągnąłby skutek pomyślny, mianowicie – powstanie na dalekim lądzie nowej społeczności, mówiącej po polsku, czerpiącej swe siły duchowe z wspólnego skarbu cywilizacji narodowej i zasilające ją świeżymi, w treści swej bardzo nowymi pierwiastkami! Jednakże nieliczne wyjątki tylko nie powtarzają, że to nie dla nas zadanie, że my mamy dosyć roboty u siebie.

[...]

Rozszerzmy widnokregi narodowej myśli, przetnijmy dla niej szerokie drogi poprzez kordony, sięgajmy nią wszędzie, gdzie polskość żyje i żyć pragnie, budźmy ją, gdzie trzeba, ze stanu uśpienia, idźmy gotowi do walki w jej obronie na najdalsze kresy, budujmy nową Polskę za morzami, twórzmy z tego wszystkiego jedną, wielką, nowoczesną ideę narodową – a siły nasze zaczną rosnąć jak nigdy przedtem.²⁸

Podobnie argumentował w cyklu publikowanym na przełomie wieków, a wydany całościowo w roku 1910 Jan Ludwik Popławski:

Jednocześnie ludność polska wysyła stosunkowo bardzo znaczną emigrację. Gdyby udało się skierować wychodźstwo polskie do krajów, w których mogłoby się swobodnie rozwijać, wytworzyłoby ono w ciągu niewielu lat nowe, silne organizmy narodowe.²⁹

W pomyślnych warunkach ekonomicznych i społecznych, np. w koloniach amerykańskich typ fizyczny ludności polskiej znakomicie się poprawia.³⁰

Identyczne koncepcje znajdziemy również w literaturze – w pewnym sensie fabularyzacją powyższych endeckich teorii jest stosunkowo mało znana powieść Marii Rodziewiczówny *Jaskółczym szlakiem*. Przywołanie jej w kontekście Prusowskiej *Zemsty* jest tym bardziej uzasadnione, że wydana została pod nowym tytułem (pierwotnie w edycji z 1893 roku jako *Lew w sieci*) w roku 1910, a więc w dosyć bliskim sąsiedztwie czasowym noweli. Powieść

28 R. Dmowski, dz. cyt., s. 88–90.

29 J.L. Popławski, *Polska współczesna w: tegoż, Wybór pism*, wyb., wstęp i oprac. T. Kulak, Wrocław 1998, s. 209. Pierwodruk *Polski współczesnej* w wersji prawdopodobnie zatwierdzonej przez autora ukazał się pośmiertnie (tegoż, *Szkie literackie i naukowe*, przedm. J. Hłasko, Warszawa 1910, s. 203–314). Była to kompilacja fragmentów z cyklu felietonów *Co to jest Polska*, publikowanego na łamach miesięcznika „Polak” w latach 1896–1904.

30 Tamże, s. 213.

autorki *Dewajtisa* opowiada o polskich kolonistach z Algierii, konfrontujących swoje doświadczenia z rzeczywistością Kresów i stanowi tym samym swoisty komentarz do przywołanych wcześniej tekstów. Zestawienie rzeczywistości kolonialnej z polską okazuje się w powieści *Jaskółczym szlakiem* zaskakująco korzystne dla kolonii. Już w jednej z pierwszych scen egzaltowana ciotka głównego bohatera roztacza sielską wizję polskiej rzeczywistości:

Bo czy to tam w Algerze [sic!] jak u nas, panie! U nas to po bożemu – jest dwór pięknie osadzony, jest rzeka, staw, wreszcie choćby studnie. Daje Bóg, prawda, zimę, ale za to latem w miarę upał – w miarę deszcz. Jest wioska i robotnik pocziwy, jest sąsiad na pociechę. Ale tam, w tym Algerze, wszystko jak w gorączce, wszystko z męką.³¹

Przynajmniej jednak:

Bóg nas tam snadź osadził, bo dziwnie się wiodło.

Przez lat osiemnaście nie było kłęski ni rozboju, ni choroby, ni szarańczy.³²

Jej wizja zaraz zostaje skonfrontowana z wypowiedzią miejscowego szlachcica:

– Tak mi to pani jasno maluje, że aż chęć bierze samemu tam drapnąć – za morze. A przynajmniej chłopców posłać, którzy w domu bąki zbijają – nie wiedząc, gdzie się podziać, co robić! Czy ziemia tam nie droga?

– Na pomorzu bardzo podrożała! – odparła kobieta – w głębi kraju zaś niebezpiecznie osiadać pojedynczo. Zresztą trzeba przywyknąć do klimatu, do miejscowych warunków i potrzeb. Nie wierzę, by komukolwiek było lżej i lepiej na obczyźnie niż u siebie.

– U siebie. Albośmy tu u siebie. – Zaśmiał się gorzko towarzysz podróży. – Tak, rola nasza, bo tak już obdulżona, że jej nikt nie ma ochoty odebrać. Ano i cmentarze nasze.³³

Cała powieść to właściwie obraz polskiej kresowej degrengolady, która od czasu do czasu zestawiana jest z ciężkim, ale pracowitym i wzmacniającym siły żywotem w koloniach, tak jak w wypowiedzi głównego bohatera:

– Myślę, że żaden z panów głodu nie rozumie ani w literalnym znaczeniu pracy o byt. [...] Jest [każdy z „tutejszego społeczeństwa” – B.Sz.] nieszczęśliwy, z głową przepełnioną fatalnymi rachunkami, ale ma dach nad głową i obiad zapewniony, więc może sobie pozwolić na roztrząsanie kwestii społecznych i bawienie się w pesymizm. Inaczej dzieje się u nas na koloniach. Za pieniądze kupujemy kawał ziemi, z której mamy tyle, ile zechcemy własnymi barkami i rękami zapracować. [...] Znam w tamtych stronach zbójców i oszustów, próżniaków i awanturników, zdolnych i tępych, nabożnych i łotrów [...], ale nie widziałem nigdy pesymisty z zawodu! To jest wykwit skomplikowanych warunków życia.

31 M. Rodziewiczówna, *Jaskółczym szlakiem*, Warszawa 1957, s. 11.

32 Tamże, s. 11.

33 Tamże, s. 12.

– Przyznasz pan jednak, że do życia, o którym mówisz, trzeba być inaczej hodowanym i wychowanym.³⁴

Dialog zaś podsumowujący wymowę książki brzmi następująco:

Wysiadł za nią pan Erazm i tak stanęli oboje, patrząc po tej szarej, pustej równinie.

– Dałby Bóg ją utrzymać! – rzekł.

[...]

– Mój Boże, czy przyjdzie kiedy taki czas, że te dzieci, rozrzucone po całym świecie, tułacze i wszędzie obcy, zbiorą się z wami razem do jednego stołu i pracy, i ofiary. Już bym chicho leżała w obcej ziemi, żeby mi Bóg tę nadzieję dał, że Kostuś tu powróci.

– Nie dajcie mu, kobiety, zapomnieć, to wróci – odparł poważnie pan Erazm.³⁵

W literackiej i nieco egzaltowanej formie opowiada się Rodziewiczówna za nabraniem przez rodaków sił na emigracji i powrotem do kraju, gdy będzie to miało sens. Przedstawiona zatem w *Zemście* Prusa koncepcja drugiej Polski w Afryce, jeżeli pominąć jej kontekst futurystyczny, absolutnie nie była odosobniona, co więcej, miała licznych zwolenników.

III

Do tej pory zajmowałem się opisem relacji „ogrodu” wobec świata zewnętrznego – jednak nie jest to najciekawsza część Huxleyowskiej książki, ani też najbardziej niezwykły fragment Prusowskiego opowiadania. Jest nim natomiast obraz stosunków wewnątrz kolonii. W *Ewolucji i etyce* odnajdujemy następującą wizję:

Przypuśćmy teraz, że jakaś władza administracyjna, o tyle wyższa potęgą oraz inteligencją od ludzi, o ile ludzie są wyżsi od bydła rogatego, zostanie postawiona na czele kolonii z obowiązkiem takiego zarządzania żywiołami ludzkimi, aby osadzie zapewnić zwycięstwo nad wrogimi jej wpływami stanu natury, wśród których się znajduje. Ta władza postępowałaby tak samo, jak ogrodnik postępował ze swoim ogrodem. [...] Władza ta doбираłaby czynniki ludzkie, odpowiednie do osiągnięcia ideału pomysłowości w kolonii, tak jak ogrodnik doбира roślina w celu wyhodowania pożytecznych i pięknych owoców.³⁶

Wprost mówi się tu o zarządzaniu dobozem naturalnym – ogrodnik będzie mnożył jedynie najbardziej pożyteczne rośliny. Podobnie dzieje się w *Zemście*. Prus szczegółowo opisuje hodowlę nowych Polaków. Poczynając od zmiany mentalności:

Więc przede wszystkim pomysłeli Polacy, zarówno osiedleni w Afryce, jak i pozostali w Europie, że nie ma co nazywać się przedmurzem chrześcijaństwa; nie ma co wspominać zwycięstwa pod Grunwaldem, odsieczy wiedeńskiej, wąwozów Somosierra; miniona bowiem sława tyle jest warta, co chleb zjedzony w roku zeszłym.

34 Tamże, s. 177–178.

35 Tamże, s. 289.

36 T. Huxley, dz. cyt., s. 12.

Następnie Polacy odczyli się wykrzykiwać na cały głos, co to oni mają zamiar zrobić i co to oni kiedyś zrobią – przekonali się bowiem, że to nikogo nie trwoży, ich samych zaś ośmiesza i przynosi szkody realne.

(z 64–65)

Poprzez wzięcie się do pracy i doskonalenie:

Następnie Polacy zrozumieli, że wobec ciągłego przyrostu ludności i coraz trudniejszych warunków bytu, te tylko rody i narody utrzymają się na ziemi, które będą umiały pracować jak najużyteczniej dla cywilizacji i potrafią doskonalić się fizycznie i moralnie bez granic. Naród, który z każdym rokiem nie będzie wytwarzał coraz więcej nowych bogactw i dzieł na użytek ludzkości, albo który z każdym rokiem nie będzie nabywał nowej wiedzy i nowych zalet cielesnych i duchowych – taki naród zginie bez ratunku.

(z 65)

Aż do konkretnych pomysłów na hodowlę lepszej rasy polskiej:

Najważniejsza jednak reforma społeczna polegała na tym, że dzieci wolno było mieć tylko małżeństwom zdrowym i zdolnym. Skutkiem tego ludność polska wzrastała bardzo powoli, ale rasa odznaczała się niezwykleymi zaletami.

(z 66)

Kolonia w fantazji z *Zemsty* Prusa kierowała by się zasadami eugeniki, rozsądny ogrodnik świetnie wiedziałby, które rośliny rozmnażać, a które nie, które krzyżować z którymi. Ale nie tylko w przywołanym opowiadaniu pojawiają się takie motywy. Także w cytowanym już cyklu *Nasze obecne położenie*, tym razem z początku 1910 roku, czytamy:

[...] ludzkość, przynajmniej jako tako ucywilizowana, zawsze usiłowała pracować nad ulepszeniem charakterów za pomocą wychowania rodzinnego, klasztornego, szkolnego, wojskowego i tym podobnych, a dążenia te w obecnych czasach raczej wzmacniają się, aniżeli słabną. W naszym na przykład społeczeństwie istnieje związek ruchu popularyzującego najprostsze zasady higieny lub walczącego z nadużyciami: alkoholizmem, karcjarstwem, rozpustą. W Niemczech, Anglii, Francji istnieją książki, nawet stowarzyszenia, mające na celu „poprawę, ulepszenie rasy ludzkiej”. Japończycy idą jeszcze dalej, pragną bowiem mocą odpowiedniego doboru zabiegów higienicznych (między innymi reformy odżywiania) przerobić swoją ludność małego wzrostu na rasę o dużym wzroście.

Gdy więc mówię do ciebie, czytelniku-patrioto, że pod karą zagłady musimy ulepszyć fizycznie i duchowo ludzi, składających naszą narodowość, to nie wypowiadam mrzonek, lecz idee od dawna krążące w umysłowej atmosferze świata ucywilizowanego. Idee te, które dziś są zaledwie nieśmiałyimi życzeniami, w następnym pokoleniu już mogą stać się programem, przejść w dziedzinę czynów politycznych i społecznych. A w takim razie my – znowu znajdziemy się poza ruchem cywilizacyjnym, i to w najdonioślejszej sprawie i w najważniejszym momencie.

(XX 197–198)

Pomysły podobne, dzisiaj szokujące, zgodnie z tym, co pisze autor *Kronik*, nie były w drugiej połowie XIX wieku czymś niezwykleym. W pismach darwinistów znaleźć można wiele koncepcji hodowlanych. W przywoływanej już

pracy *O pochodzeniu człowieka i doborze płciowym* Darwin przedstawia między innymi swój pomysł na wyhodowanie kobiet dorównujących mężczyznom intelektualnie:

Moim zdaniem [...] – aby kobieta dorównała mężczyźnie w czynnościach umysłowych, potrzeba żeby ją ćwiczyło przed osiągnięciem periodu dojrzałości w sprawach takich, które by się przyczyniały do rozwoju energii i wytrwałości; aby starano się wtedy właśnie wykształcić w niej rozum i wyobraźnię jak najpotężniej; w takim razie prawdopodobnym jest, że ona te znamiona przeleje głównie na swe córki. Wprawdzie wszystkich kobiet nie podobna kształcić w ten sposób; jednakże gdyby choć niektóre otrzymały taką edukację, to po paru pokoleniach, wnuczki ich i prawnuczki, celując w rozwoju umysłowym, miałyby większą szansę wyjść za mąż i zostawić liczniejsze potomstwo od innych kobiet.³⁷

Tematem tym zajmowali się również liczni futuryści – także Edward Bellamy w recenzowanej przez Prusa (XII 285) w roku 1890 utopii *Looking Backward, 2000–1887* (1888; wyd. pol. 1890 pt. *W roku 2000*) wspominał o dobroczynnych skutkach swobodnego doboru płciowego, który zapanuje na skutek zrównania płci w prawach, a także o związanej z tym wielkiej motywacji dla mężczyzn, kobiety bowiem przejęte odpowiedzialnością za przyszłość rasy będą oddawały się tylko tym, którzy udowodnią w życiu społecznym, iż są godni tego, aby się rozmnażać:

Może najważniejszą ze wszystkich, wzmiankowanych wówczas przeze mnie przyczyn takiej poprawy rasy, był wpływ niewypaczonego niczym doboru płciowego na dwa lub trzy idące po sobie pokolenia. [...] Obecnie owo uczucie odpowiedzialności, nie uznawane faktycznie w ciągu wieków ubiegłych, stało się jedną z wielkich idei etycznych naszej rasy, potęgującą żywcem poczuciem obowiązku wrodzony popęd do szukania w małżeństwie najlepszych i najszlachetniejszych przedstawicieli płci innej. Wynik tego jest taki, że wszystkie zachęty i pobudki wszelkiego rodzaju, jakieśmy wynaleźli dla rozwoju przemysłu, talentów, geniuszu i wszelkiej jakiegokolwiek bądź dzielności, mają na naszą młodzież męską bez porównania mniej wpływu, niż ten fakt, że kobiety nasze zasiadają ponad nami jako sędziowie całej rasy i oddają siebie w nagrodę zwyciężcom.

[...] kobiety nasze wzniosły się całkowicie do poziomu swojej odpowiedzialności strażniczek pokoleń przyszłych, którym powierzono klucze przyszłości. Ich poczucie obowiązku pod tym względem sięga wyżyn namaszczenia religijnego, jest to kult, w którym wychowują one swe córki od dziecka.³⁸

W Wielkiej Brytanii rozwinął się cały ruch eugeniczny, opierający się na różnych teoriach rasowych, a politycznie popierany między innymi przez fabiańskich socjalistów. Skala proponowanych działań „hodowlanych” była

37 K. Darwin, *Dobór płciowy*, przeł. L. Masłowski, Lwów 1876, t. 2, s. 223.

38 E. Bellamy, *W roku 2000 (Looking Backward, 2000–1887)*. Powieść, przeł. J.K. Potocki, Warszawa 1890, s. 244–245.

różnorodna – od rozwiązań radykalnych proponujących eliminację gorszych osobników, poprzez koncepcję osadzania ich w jednopłciowych zakładach zamkniętych, aż do takich niewinnych działań służących poprawie „rasy”, jak stworzenie ruchu skautowskiego³⁹.

Eugenikę popierał (co potwierdza także wcześniej przywołany fragment *Kronik*) sam Prus. Pozostaje pytanie (na które trudno jednoznacznie odpowiedzieć), w jakim stopniu świadomie i w jakiej skali. Na tle łagodnych pomysłów Bellamy'ego, czy nawet kontroli rozmnażania, opisaney w *Zemście* Prusa, piorunujące wrażenie na dzisiejszym czytelniku robią *Wizje przyszłości* Wellsa, zwłaszcza ostatni rozdział opisujący idealne społeczeństwo przyszłości i jego etykę. Prus książkę tę streszczał aprobatywnie w roku 1909:

Człowiek ówczesny z klasy panującej [...] musi być przede wszystkim – zdrow i silny. Najprzód dlatego, że zdrowi i silni są najpotrzebniejsi w społeczeństwie, po wtóre, że chorowitym rodzicom... nie wolno będzie mieć dzieci, po trzecie – że dziecko chorowite, niedołążne... musi umrzeć dobrowolnie albo z pomocą osób trzecich... „W nowym społeczeństwie śmierć nie będzie straszliwą zagadką, ale pełnym litości usunięciem tego, co słabe, nieudolne, bezużyteczne”.

(XX 9)

Warto przytoczyć cytaty z tekstu Wellsa w wersji nieco szerszej, niż uczynił to Prus:

Etyka obywateli Państwa Przyszłości przede wszystkim sprzyjać będzie rozmnażaniu się wszystkiego, co jest w ludzkości pięknym i twórczym: a więc wzrastaniu silnych i wspaniałych ciał, jasnych i potężnych umysłów, gromadzeniu się wiedzy. Celem jej będzie także ograniczenie płodzenia niskich i służalczych dusz, typów bojaźliwych i podłych, powstrzymanie rozwoju wszystkiego, co jest płaskie, brzydkie i zwierzęce w duszy, ciele i obyczajach ludzkich. [...]

Według nowej etyki życie będzie przywilejem i odpowiedzialnością, a nie czymś w rodzaju przytułku nocnego dla nikczemnych i pustych umysłów. Trzeba będzie żyć szeroko, wspaniale, skutecznie – albo umierać. Ludzie Przyszłości nie będą czuwać litości [...].⁴⁰

Nie bardzo chce się wierzyć, że Prus, który słusznie uchodzi za obrońcę słabych i biednych, a którego bez wątpienia przerażały krwawe rewolucyjne ekscesy, podpisałby się pod tak radykalnymi pomysłami eugenicznymi połączonymi z pogardą dla jakiegokolwiek słabości. Jednak w *Kronikach* (np. z roku 1899) możemy znaleźć fragmenty, w których śmierć istot słabych to proces, w którym możemy odnaleźć również i pozytywne aspekty:

39 J. Jedlicki, *Świat zwyrodniał. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 245–251.

40 G.H. Wells, *Wizje przyszłości, czyli o wpływie rozwoju wiedzy i mechaniki na życie i myśl ludzką*, spolszczył J. Kleczyński, Warszawa 1904, s. 150.

Z tysiąca dzieci w pewnym dniu przychodzących na świat zaledwie siedemset pięćdziesiąt doczeka pierwszego roku, a zaledwie sześćset dziesiątego. Co się robi z pozostałymi? – Umierają. A dlaczego? – gdyż są słabsze od innych.

W podobny sposób przepada miliardy roślin, owadów, ptaków, ryb i czworonogów, których jedynym grzechem jest to, że – były słabsze. Przy uczcie życia jest ciasno, istnieje ograniczona liczba miejsc, a panuje takie prawo, że – tylko ci zasiadają do niej, którzy i sami są najdzielniejsi i najdzielniejsze mogą zostawić potomstwo.

Najsłabsi i słabsi – giną... I może nawet tak jest lepiej, bo cóż to by był za świat, na którym żyłyby same chore i pokraczne istoty?

(XVI 135)

Ciekawy wątek eugeniczny zawiera także *Lalka* – pojawia się on w przemowie Geista:

Tak zwana ludzkość, mniej więcej na dziesięć tysięcy wołów, baranów, tygrysów i gadów, mających człowiecze formy, posiada ledwie jednego prawdziwego człowieka. Tak było zawsze, nawet w epoce krzemiennej. Na taką tedy ludzkość w biegu wieków spadały rozmaite wynalazki. Brąz, żelazo, proch, igła magnesowa, druk, maszyny parowe i telegrafy elektryczne dostawały się bez żadnego wyboru w ręce geniuszów i idiotów, ludzi szlachetnych i zbrodniarzy... A jaki tego rezultat?... Oto ten, że głupota i występki dostając coraz potężniejsze narzędzia mnożyły się i umacniały, zamiast stopniowo ginąć. Ja – ciągnął dalej Geist – nie chcę powtarzać tego błędu i jeżeli znajdę ostatecznie metal lżejszy od powietrza, oddam go tylko prawdziwym ludziom. Niech oni raz zapatrzą się w broń na swój wyłączny użytek; niechaj ich rasa mnoży się i rośnie w potęgę, a zwierzęta i potwory w ludzkiej postaci niechaj z wolna wyginą. Jeżeli Anglicy mieli prawo wypędzić wilków ze swej wyspy, istotny człowiek ma prawo wypędzić z ziemi przynajmniej tygrysy ucharakteryzowane na ludzi...⁴¹

Wizja ta nie jest w powieści zanegowana, a jak pokazał Maciej Gloger, ów wywód jest

[...] odzworowaniem koncepcji ideowych zawartych w bardzo głośnym utworze Renana *Dialogi i fragmenty filozoficzne* (1876), w którym roztacza się wizję zapanowania nad światem oligarchii szlachetnych uczonych, która wytępieja za pomocą nowych technicznych wynalazków zezwierzęconą część ludzkości i zaprowadza powszechny dobrobyt i szczęście.⁴²

Aby zakończyć wątek socjaldarwinizmu i hodowli społeczeństwa, warto jeszcze trochę miejsca poświęcić pracy Huxleya *Ewolucja i etyka*, która bardzo konsekwentnie i precyzyjnie opisując, jak wyglądać może paralela pomiędzy ogrodnictwem a eugeniką, była przy tym zdecydowaną polemiką z tym ruchem i w ogóle z koncepcjami socjaldarwinistów. Huxley podawał przynajmniej dwa powody, dla których te teorie nie mogą znaleźć zastosowania. Pierwszy

41 B. Prus, *Lalka. Powieść w trzech tomach*, Warszawa 1968, t. 2, s. 237–238.

42 M. Gloger, *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu*, Bydgoszcz 2007, s. 64.

z nich był praktyczny – spośród roślin trudno wybrać ogrodnika⁴³. Gdyby zaś, jak pisze Huxley, jakimś cudem się to udało, to stanąłby on przed wyjątkowo trudnym zadaniem, to znaczy faktycznego dokonywania wyboru między lepszymi i gorszymi osobnikami:

Wątpię atoli, aby nawet najbystrzejszy znawca charakterów, mając przed sobą stu chłopców i tyleż dziewcząt poniżej lat czternastu, był w możności wybrać spośród nich, z jakim takim prawdopodobieństwem słuszności tych, których należy zachować przy życiu, jako obiecujących w przyszłości członków i sług gminy i tych, których należy zachloroformować, jako głupich, leniwych i występnych. Daleko trudniej rozpoznać cechy dobrego lub złego obywatela, niż szczeniąt lub krótkorogiego cielęcica; wielu nie objawia ich dopóty, dopóki trudności życiowe nie zmuszą wrodzonej męskości do działania. A tymczasem krzywda mogła się już stać. Zły członek, jeżeli taki istniał, miał czas rozmnożyć się, a dobór został unicestwiony.⁴⁴

Huxley podkreślał jeszcze drugi powód: głoszone z wyżyn społeczeństwa bezwzględne teorie socjaldarwinistów (przekonanych oczywiście, że oni są wartościowym materiałem genetycznym) mogłyby łatwo obrócić się przeciw nim tak, jak zresztą przeciw każdemu – to oczywiście stosuje się także i do przewlekłe chorego na nerki Wellsa i do niebędącego okazem zdrowia Prusa:

Niejednokrotnie stawiam sobie pytanie, czy ludzie, rozprawiający tak swobodnie o tępieniu „niezdolnych”, zastanawiali się kiedykolwiek bezstronnie nad swą własną historią? Zaiste, trzeba być samemu bardzo „zdolnym”, żeby nie pamiętać jednej lub dwóch takich okoliczności w swym życiu, kiedy z największą łatwością można było otrzymać miejsce wśród „niezdolnych”.⁴⁵

Huxley zakwestionował użyteczność darwinizmu społecznego w praktyce, zdemaskował metafory przejęte z darwinizmu, pokazując, że społeczeństwa i indywidualia rozwijają się według innych zasad:

Każdy, sędzę, widzi to jasno, że czy będziemy rozważać wewnętrzne, czy zewnętrzne interesy społeczeństwa, w każdym razie pragnąc należy, by się one znalazły w rękach tych, którzy rozporządzają największym zasobem energii, pracowitości, zdolności umysłowych, wytrwałości i nie są pozbawieni uczuć humanitarnych; a o ile walka o środki użycia dąży do obdarzenia takich właśnie ludzi bogactwem i wpływem, to jest ona procesem zmierzającym w kierunku dobra społecznego. Ale ten proces, jak

43 T. Huxley, dz. cyt., s. 15: „Ze wszystkich gruntowniejszych lub uważanych za takie, i licznych usiłowań zastosowania zasad ewolucji kosmicznej do zagadnień socjalnych i politycznych, które pojawiły się w ostatnich czasach, znaczna część wydaje mi się opartą na przeświadczeniu, że społeczeństwo ludzkie jest zdolne wydać spośród siebie takiego zarządzającego, jak powyżej opisałem. Krótko mówiąc, gołębie mają być sobie same Sir Johnem Sebrightem [brytyjskim hodowcą nowych ras ptaków – B.Sz.]”.

44 Tamże, s. 16.

45 Tamże, s. 27.

widzieliśmy, nie ma żadnego podobieństwa z tym, który usiłuje przystosować istoty żywe do warunków obowiązujących w stanie natury, ani też nic wspólnego ze sztucznym dobrem ogrodnika.⁴⁶

Precyzyjne określenie stanowiska autora *Lalki* wobec powyższych kwestii jest bardzo trudne. Z jednej strony, co pokazuje przytoczony wybór z aprobatywnych dla kolonizacji i eugeniki stwierdzeń rozsianych po większości tomów *Kronik* oraz prac publicystycznych pisarza, regularnie powtarzał on sądy, które wręcz promowały „kształtowanie społeczeństwa” (zgodnie z atmosferą duchową owego czasu w Europie), a także na różne sposoby uzasadniały kolonizację. Z drugiej zaś, trzeba pamiętać, że dyskurs Prusowski bywa (może trochę wbrew obiegowej opinii) nieco chaotyczny, niekiedy trochę niespójny, niekiedy nawet wewnętrznie sprzeczny. Wydaje się więc, że na potrzeby niniejszego tekstu uznać należy, że autor *Lalki*, oprócz swojego wcielenia ewangelicznego⁴⁷, miał również oblicze kolonialne. Jego niuanse czekają jeszcze na dogłębne zbadanie.



ABSTRACT

COLONIAL FANTASIES AND COLONIAL NIGHTMARES
IN BOLESŁAW PRUS'S *REVENGE*

The first part of the paper, starting from the colonial concepts in the short story *Revenge (Zemsta)* (juxtaposing them with excerpts from chronicles, *The Doll [Lalka]* and *The Outpost [Placówka]*) focuses on the ratio of Bolesław Prus' attitude towards colonization and eugenic concepts that were popular in the second half of nineteenth century (also in the context of H.G. Wells's *Anticipations* and, polemical against Social Darwinism, *Evolution and Ethics* by sir T. Huxley). The second part of the paper shows popularity of the “second Poland on emigration” theme in Roman Dmowski's considerations and Maria Rodziewiczówna's popular patriotic novel *Following the Swallow's Trail (Jaskółczym szlakiem)*.

KEYWORDS

Bolesław Prus, *Revenge (Zemsta)*, colonization, eugenics, emigration, Social Darwinism

46 Tamże, s. 29.

47 Odwołuję się oczywiście do prac Stanisława Fity zebranych w książce *Pozytywista ewangeliczny. Studia o Bolesławie Prusie* (Lublin 2008).